

Po ośmiu latach istnienia wydawnictwa »OŚ« można stwierdzić, że założone cele zostały osiągnięte. W „Ochronie Środowiska” publikują swe opracowania naukowcy, pracownicy biur projektowych, przedsiębiorstw eksploatacyjnych i organizacji społecznych z całego kraju. Ostatnio zamieszczone były też publikacje zagraniczne z Czechosłowacji, Węgier i Bułgarii. Ogólnie trzeba stwierdzić, że przeważają prace z zakresu podstaw naukowych ochrony środowiska i one nadają ton wydawnictwu. Z otrzymywanej korespondencji wynika wysoka ocena poziomu czasopisma i praktyczna jego przydatność. Poszerza się krąg instytucji zainteresowanych otrzymywaniem czasopisma. Spowodowało to konieczność zwiększenia nakładu z 500 do 1000 egzemplarzy. Publikacje niektórych zeszytów stanowią materiał dla uczestników dorocznych, ogólnokrajowych konferencji naukowo-technicznych, organizowanych przez Oddział Dolnośląski PZITS, a ostatnio także przez Politechnikę Wrocławską. Zeszyty »OŚ« są więc czasopismem uznanym, o dobrej pozycji w skali krajowej, w którym chętnie publikują swe prace wybitni specjaliści różnych branż związanych z ochroną środowiska, przy czym należy podkreślić jego dużą sprawność redakcyjną, gdyż cykl wydawniczy pisma wynosi 3—4 miesiące. Obecnie oddajemy naszym Czytelnikom kolejny — trzydziesty zeszyt „Ochrony Środowiska”. Nieprzerwana, wieloletnia kontynuacja wydawnictwa była i jest możliwa dzięki przychylności władz wojewódzkich ochrony środowiska i gospodarki wodnej w Jeleniej Górze, Legnicy, Wałbrzychu i Wrocławiu, które na ten cel przyznają środki finansowe. Redakcja składa serdeczne podziękowania Sponsorom Wydawnictwa, Autorom i wszystkim współpracownikom pisma, licząc na dalszą owocną działalność.

R. RAKOWICZ

---

## OCHRONA ZLEWNI RZEKI OŁAWY – ZADANIE NA DWIE PIĘCIOLATKI HUTA NIE MOŻE ISTNIEĆ OBOK MOKREGO DWORU ZACZĄĆ OD SORTOWNI ŚMIECI

— Z różnych źródeł dochodzą informacje, wyrażające niepokój o najpoważniejszą inwestycję w zakresie ochrony środowiska, a mianowicie o oczyszczalnię ścieków dla Wrocławia. Po wielu latach całkowitego przestoju na budowie, wznawiono roboty i wówczas okazało się,

Rozmowa  
z Edwardem Szufanowiczem  
wicewojewodą wrocławskim

że nie ma po prostu pieniędzy. Z tego powodu pod znakiem zapytania stawiany jest termin ukończenia I etapu budowy.

— Istotnie, prowadzone tam od lat prace, finansowane były z resortowych środków funduszu ochrony środowiska. Korzystaliśmy z tego

wsparcia i cały czas mieliśmy nadzieję, że oczyszczalnia w Janówku wejdzie do CPR.

**— Z czego wypływał ten optymizm?**

— Z prostego faktu, że wiele mniejszych oczyszczalni ujęto w planie centralnym. Z takimi atutami w ręku działacze administracyjni i polityczni próbowali coś zdziałać w centrali. Ruszyła do akcji Wojewódzka Rada Narodowa i już, już wydawało się, że starania nasze powiodą się. Nadzieja na korzystne rozwiązanie problemu była dostatecznym bodźcem do podtrzymywania inwestycji. Warto jednak pamiętać, że w pięciolatce mamy na inwestycje niespełna 34 mld zł, a oczyszczalnia wymaga 12 mld zł na zakończenie I etapu.

**— Z tego jasno wynika, że rok 1990 na uruchomienie obiektu jest jednak nierealny.**

— Na pierwszy rzut oka tak by się mogło wydawać. Przy okazji jednak rozdziły się wątpliwości innej natury: Cóż z tego, że maksymalnie przyspieszymy tempo budowy, skoro gotowa oczyszczalnia nie poprawiłaby jakości wody w Odrze w żaden sposób. W dalszej przyszłości — tak, ale dziś? To przecież wymaga zajęcia się Odrą od źródła.

**— Czyli nie warto gonić żadnych terminów?**

— Gonić na pewno nie. Należy natomiast inwestycję kontynuować, co zresztą czynimy, przeznaczając na ten cel skromne środki, i jednocześnie nie ustawać w staraniach o umieszczenie oczyszczalni w planie centralnym. Tymczasem powstała nowa interesująca koncepcja — czy by nie zrezygnować na tym etapie z części biologicznej, ograniczając się tylko do mechanicznej.

**— Właśnie z uwagi na jakość wody w Odrze?**

— I z tego powodu, i z uwagi na fakt, że rezygnacja z części biologicznej pozwoliłaby, jak przypuszczamy, ukończyć ten pechowy I etap między 1990 a 1992 rokiem a przy tym wydać mniej pieniędzy.

**— Czy mam rozumieć, że już tak zdecydowano?**

— Nie, mówiłem, że sprawa nie wyszła poza fazę koncepcji, choć są gotowe ekspertyzy, potwierdzające jej słuszność.

**— Kto więc podejmie się wydania takiej decyzji?**

— Zdecyduje o tym miasto: Rada i prezydent.

**— Skoro tyle barier sprzyściło się przeciw obiektowi w Janówku, zdrowy rozsądek podpowiada czasowe zaniechanie prowadzenia prac...**

— W żadnym wypadku nie wolno do tego dopuścić, gdyż w grę wchodziłyby duże straty społeczne. Zaangażowano w tę inwestycję potencjał materiałowy i finansowy, przygotowano ogromny teren. Wrocław z oczyszczalni w żadnym wypadku zrezygnować nie może. Poza tym — Janówek rozpatrywać trzeba

w szerszym kontekście, gdy mowa o wyborze celów przy ograniczonych środkach. Dla nas istotniejsza jest ochrona wód w dorzeczu Olawy. Zdecydowano, że w tej i następnej pięciolatce najważniejsze będzie skanalizowanie wsi leżących w rejonie rzeki Olawy, co dotyczy głównie trzech gmin: Świętej Katarzyny, Oiawy i Strzelina.

**— Strzelin i Wiązów, jak wiadomo, budują wspólnie oczyszczalnię miejską.**

— Miejską tak, ale jak wspominałem, zależy nam głównie na wsiach. Proszę sobie wyobrazić, że wsie zaczęły sobie w szybkim tempie zakładać wodociągi, co sprawiło, że średniodobowe zużycie wody na mieszkańca wzrosło z 45 do 150 litrów. I gdzie płyną te ścieki? Najczęściej to szamb na pola, skąd przedostają się do wód gruntowych, zanieczyszczając je, co z kolei zagraża ujęciom wody pitnej.

**— Chodzi nie tylko o kanalizację dla wsi, ale chyba i o oczyszczalnię ścieków?**

— Tak, ale zaryzykowałbym twierdzenie, że oczyszczalnia to problem znacznie mniejszy, w porównaniu z dziesiątkami kilometrów sieci. Dlatego twierdzą, że to zadanie na dwie pięciolatki co najmniej, a zaczęliśmy od przygotowania dokumentacji dla trzech wymienionych już gmin.

**— A inne jednostki?**

— W żadnym wypadku nie hamujemy lokalnych inicjatyw na terenie zlewni innych rzek, na które wcześniej czy później też przyszłaby pora.

**— Założmy, że lokalna społeczność chce wcześniej, niż zakłada się w planach wojewódzkich...**

— Służymy pomocą materialną, pomagamy w przygotowaniu dokumentacji. Na przykład oczyszczalnia we wsi Borek Strzebiński — budżet pomoże. Albo trzy wioski w gminie Kostomłoty — ludzie się skrzyknęli i też mogą liczyć na naszą pomoc. Wspierać będziemy także inicjatywy, jak powołanie spółek wodnych, które powstały ostatnio w Sobótce i Wołowie. Powstała również spółka międzywojewódzka, wrocławsko-wałbrzysko-opolska, dla ochrony dalszej części zlewni Olawy.

**— Ponieważ wciąż mówimy o ochronie Olawy i ujęć wody pitnej dla Wrocławia, a dyskretnie przemilczamy nierozzerwalnie z tym związany problem huty „Siechnice”, chciałbym zapytać czy to oznacza, że lobby hutnicze górą?**

— Huta... I pomyśleć, że gdyby nie kryzys lat osiemdziesiątych, zapewne wcielono by w życie uchwałę Rady Ministrów o likwidacji huty, co miało nastąpić w roku 1980. Był taki moment, że termin minął, ale nikt uchwały nie odwołał i można było mieć nadzieję, że sprawa rozwiąże się sama.

**— Ale się nie rozwiązała, bo w 1984 roku powzięto nową uchwałę, tym razem w sprawie modernizacji huty. I zaczęło się.**

— Myśmy wtedy zareagowali bardzo szybko wysyłając dokument, w którym między innymi zapytaliśmy, czy sporządzono analizę ekonomiczno-ekologiczną, czy modernizacja opłaci się, po uwzględnieniu nakładów na nią i późniejszych zysków, nakazywaliśmy likwidację haldy i takiego zagospodarowania odpadów, by więcej żadna haldą nie mogła powstać, żądaliśmy hermetyzacji procesów produkcji, a przy tym nie kryliśmy, że tylko likwidacja pozwoli wyeliminować uciążliwości związane z istnieniem huty.

**— Dobrze, że dodał pan to na końcu, bo przecież nie brak takich, którzy gotowi są twierdzić, że władza pomaga hutnikom, że nie chce opowiedzieć się jasno i wyraźnie przeciw modernizacji.**

— Władzy ręce rozwiązano dopiero wtedy, gdy Komisja Planowania przy Radzie Ministrów orzekła, że modernizacja prowadzona będzie kosztem przedsiębiorstwa, w związku z czym kompetentne decyzje wobec huty podejmować może władza terenowa, czyli WRN.

**— Skoro tak, to sprawa wydawała się prosta — przecież ogół społeczeństwa, który tę radę wybrał, nie chce huty, nie chce jej wyziewów, a przeszło 600 tysięcy wrocławian chce pić zdrową wodę.**

— WRN z chwilą decyzji Komisji Planowania zażądała obiektywnej ekspertyzy i na dobrą sprawę nie otrzymała jej do dziś. Bo jakże mogła otrzymać obiektywną, skoro kilka ekspertyz wykonanych niejako „po drodze”, wręcz kłóciło się ze sobą. Weźmy dla przykładu, ekspertyzę poznańskiej Akademii Rolniczej, która inaczej została odczytana przez przedstawiciela huty, a inaczej przez inspektora wydziału ochrony środowiska. Hutnikowi fakt, że w wodzie nie ma rtęci, wystarczy za dowód, że haldą się nie rozpuszcza, tymczasem inspektor wylapywał wszystkie te czynniki, które są szkodliwe dla ludzi. Dla odmiany, wynik badań Politechniki Wrocławskiej okazał się dla huty niekorzystny, a ekspertyza Polskiej Akademii Nauk z Zabrza była dla huty „średnia”. Toteż na ostatnim spotkaniu z udziałem przedstawicieli dwóch departamentów resortu hutnictwa, jak również w obecności wiceministra ochrony środowiska, zebrało się prezydium WRN i całe to grono wysłuchało ekspertyzy prof. A. L. Kowala z Politechniki Wrocławskiej, który zanalizował badania, jakie posłużyły wspaniałym poprzednim ekspertyzom. Prof. A. L. Kowal stwierdził, że co prawda w wodzie chromu nie ma, jednakże stwierdza się jego obecność w glebie i roślinach, na skutek emisji szkodliwych pyłów. Nie da się więc w żadnym wypadku pogodzić roztworu dwóch zakładów: Huty i Mokrego Dworu, leżących tak blisko siebie. Wreszcie doc. J. Boć z Uniwersytetu Wrocławskiego, przewodniczący komisji ochrony środowiska WRN, zebrał cały materiał prawny i wykazał niezbicie, że zarówno w świetle ustawy, jak i prawa polskiego, żadna huta w pobliżu ujęć wod-

nych nie powinna istnieć. Tak, że jest to nie tylko wbrew opinii społecznej. Wniosku prezydium nie sprecyzowało, ale już wiadomo, że modernizacja huty utrwaliłaby jej istnienie na dziesiątki lat. Wiadomo też, że nie można jej z dnia na dzień zlikwidować, bo przecież wszyscy mamy na względzie także interes gospodarczy.

— **Wszystko wskazuje na to, że huta „Siechnice” jeszcze nas trochę potruje.**

— Tam nie ma strefy ochronnej, bo nie ma gdzie jej zrobić, ale huta musi zmienić technologię, unowocześnić urządzenia, zlikwidować hałdę... Choć prawdę mówiąc, w samej hałdzie nie ma takiego zagrożenia, jak w pyłach.

— **Huta, na zarzut o zapyleniu, zaślaniała się tym, że nie ona jedna w okolicy pyli, wskazując na elektrociepłownię „Czechnica”.**

— Toteż i my ciepłowni nie traciłszy z oczu przez cały czas trwania sporu o hutę. Na przykład — propozycji rozbudowy nie przyjęliśmy, bo ciepłownia za bardzo zbliżała się do strefy ochronnej źródła. W naszej trudnej rzeczywistości przyczyny i skutki zająmają się ze sobą, tworząc często mieszaną wybuchową. Jeśli „Czechnica” nie powiększy mocy, przyjdzie dzień, w którym zabraknie ciepła dla nowo wznoszonych domów. By do tego nie dopuścić, osławiamy ekologów z myślą, że wrócimy chyba do osiedlonych kotłowni.

— **Czy dlatego, że technika pozwala neutralizować w coraz większym stopniu szkodliwe substancje, powstałe w wyniku spalania węgla i że udaje się to właśnie w małych obiektach?**

— Między innymi, ale w dużych ciepłowniach też się wiele robi dla ochrony środowiska. W EC na Łowieckiej trwa nieustająca modernizacja, ponadto wciąż, mimo trudności, ubiegamy się o odpowiednie paliwa.

— **Rozumiem, że to dla Wrocławia jest ważne z powodu dużych zagrożeń ekologicznych?**

— Ta strefa ciągnie się od Brzegu przez Wrocław do Oławy i jest to obszar o rzeczywście dużym zagrożeniu. Jestem jednak przeciwny wzniesieniu nastrojów panikarskich, które zwykle prowadzą do wyolbrzymiania problemów.

— **W zakresie ochrony środowiska daje się u nas zauważyć jakaś dziwna sprzeczność: gdy oczyszczanie Odry na wysokości Wrocławia nie jest dziś zadaniem nadzernym, buduje się oczyszczalnię XXI wieku, gdy jednak na istniejących wysypiskach ubija się którąś już warstwę śmieci, do eksploatacji przygotowuje się następne, które posłuży najwyżej parę lat. A specjaliści wołają o spalarnie o kompostownie, o składowanie odpadów w wyrobiskach po kamieniołomach, odległych od miasta o 40 km, dokąd śmieci wożono by koleją. Czas wrzście na jakieś działanie. Czy nas to nie stać?**

— Nie, chyba jednak to niesmiertelne „nie stać nas” przestaje obowiązywać. Tu chodzi raczej o brak pewnych tradycji. Wożono śmieci samochodami przez dziesięciolecia, trudno przekonać teraz, że są inne sposoby. Przedsiębiorstwo z władzami miasta zastanawia się właśnie nad paroma sortowniami, w których ze śmieci pozyskiwano by to wszystko, co miaoby zastosowanie do dalszej przeróbki. Dla przykładu Niemcy sortują sami, bo się tego nauczyli. My niestety, jesteśmy rozrzutni. Natomiast co zrobimy ze zbędnymi zupełnie resztkami, spalimy czy złożymy na śmietniku — co do tego można się dogadać. A wracając do kosztów, to właśnie nie stać nas na drogie wożenie samochodami nie przesortowanych śmieci z jednego końca miasta na drugi, bo to daje kilkadziesiąt kilometrów na każdym kursie. Nie mamy już ziemi pod ko-

lejne wysypiska, na jego urządzeniu, szczególnie, że dokładnie nie wiadomo, czy taka ubita góra śmieci nie jest bombą ekologiczną o opóźnionym zapłonie.

— **A te wyrobiska?**

— Radziłbym powściągliwość i ostrożność, bo łatwo napisać, że będziemy wozić śmieci do wsi Kowalskie, a mieszkańcy tamtych okolic podniosą krzyk, że wrocławianie chcą ich zasypać swymi brudami. Tak czy inaczej — nie ucieknemy przed nowoczesnymi metodami utylizacji śmieci, szczególnie, że ta nowoczesność nie musi wciąż oznaczać dokładania pieniędzy do interresu. W świecie już to zrozumieli, mają więc zysk z sortowania, ze spalania, z kompostowania. Nam też trzeba szybkich i skutecznych rozwiązań. I my też się doczekamy, a kilka pierwszych sortowni, jakie powstaną we Wrocławiu, pozwolą zerwać ze staroświeckimi metodami pozbywania się odpadów.

— **Skoro poruszyliśmy temat kosztów, ostatnie pytanie: Kto zapłaci ponad 200 mln zł kary za ścieki wrocławskie, które niedostatecznie oczyszczone na polach osobowickich wpływają do Odry? Przecpis bowiem mówi, że płaci ostatni w szeregu, czyli w tym wypadku PGR Osobowice. Ale przecież dobrze wiemy, że po pierwsze żaden PGR nie byłby w stanie zapłacić takiej kwoty, a po drugie — co PGR winny, że stoi właśnie jako ostatni w szeregu?**

— Zgadając się z tymi sugestiami mam krótką odpowiedź na postawione pytanie: ktokolwiek miałby to być, będzie musiał zapłacić, a moja rola polega na tym, by karę tę ściągnąć. Dzisiejsze przepisy w kwestii opłat za zanieczyszczenie środowiska są brutalne i może wrzście podziałają skutecznie na trucieli.

Rozmowę przeprowadził

ADAM KAROLCZUK

## CZyste wody i czyste powietrze warunkiem właściwego funkcjonowania województwa Jeleniogórskiego

Nie można jednoznacznie stwierdzić, co w zakresie ochrony środowiska województwa jeleniogórskiego jest problemem nr 1, bowiem istnieje ich kilka, wszystkie jednak wiążą się z funkcjami tego regionu — turystyką, wycieczkami i lecznictwem sanatoryjnym. Stąd już blisko do tezy, iż warunkiem utrzymania i rozwijania tych funkcji są czyste wody i

czyste powietrze. Dochodzą do tego kłopoty związane z brakiem skutecznej ochrony przed zanieczyszczeniami transgranicznymi (z Czechosłowacji i NRD) oraz odpowiedzialność za jakość wody pitnej dla sąsiednich województw, głównie Wałbrzyskiego i Legnickiego.

Trzy rzeki — Miedzianka, Bóbr i Nysa — biorą swój początek u południowego sąsiada i zanim do-

płyną do woj. jeleniogórskiego już są zanieczyszczone, czasami, jak w przypadku Nysy do tego stopnia, iż oczyszczanie tych wód po naszej stronie nie ma prawie żadnego sensu. Dlatego, z zadowoleniem należy powitać fakt, iż obie strony porozumiały się w sprawie ochrony wód dwu największych rzek: Bobru i Nysy.

Jak wiadomo, w ramach programu zwiększenia dostaw wody dla Wałbrzyska buduje się obecnie zbiornik Bukówka na Bobrze, który